

Juliusz Gałkowski: Lektura absolutnie obowiązkowa

Jest to książka pozbawiona choćby krztyny tego, co Wańkowicz nazywał „dydaktycznym smrodkiem”, co czyni tę pozycję o wiele bardziej strawną dla tych, co podobno „niczego nie czytają”. Ale są jeszcze dwie niemałe grupy ludzi, którzy z „Young Power!” powinni się zapoznać. Są to rodzice i nauczyciele. Oni stykają się ze światem młodych ludzi na co dzień, można powiedzieć, że są na pierwszej linii frontu – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki Justyny Suheckiej „Young Power!”, która dzisiaj debiutuje w księgarniach.

Pisanie recenzji ćwiczy nie tylko intelekt ale także ducha i moralność. Niejeden raz stajemy przed pokusą pośpiechu. Niejeden z rozmówców dziwi się, że „trzeba przeczytać książkę, o której się pisze”, wszak wystarczyłoby „starannie ja przejrzeć”. Jakże subiektywnym – w tej sytuacji – staje się pojęcie „staranności”. A już zupełnym szokiem dla takich interlokutorów staje się informacja, że recenzja wymaga czasem przeczytania jeszcze całkiem sporej liczby innych pozycji. „Po co?” – dziwią się, i potrzęsają brodami.

Zdarza się, że recenzent staje przed wyzwaniem napisania, że książka osoby, której nie znosi jest wspaniała. Lub vice versa, istnieje ryzyko, że chłam przyjaciela nazwie genialnym arcydziełem. W tym przypadku takiego ryzyka nie było. Dobra książka, sympatycznej autorki. A przecież Justynę Suhecką od autora niniejszych słów różni naprawdę

wiele (byłoby fajnie napisać, że wszystko ale to nieprawda). Ona to progresywna dziennikarka *Wyborczej* i TVN-u oraz czytelniczka książek, które budzą we mnie czasami estetyczną grozę. No, może poza Sapkowskim... Inaczej oceniamy rzeczywistość zarówno polityczną, jak i społeczną. Odmiennie patrzymy na kwestie wychowania, reform edukacji (wyższej i niższej) oraz tego, jak powinny rozwijać się nasza Ojczyzna i planeta. Ale to wszystko nie przeszkadza mi stwierdzić, że jest jedną z najciekawszych rozmówczyń, sprawną dziennikarką i że napisała wspaniałą książkę. Może Nobla literackiego za nią nie dostanie... ale jest to praca wybijająca się w swojej klasie.

Czym jest owa książka i czemu budzi we mnie takie pozytywne emocje? Na pozór jest w niej coś banalnego – pozbierane historyjki o młodych zdolnych ludziach, którzy już coś osiągnęli. Bohaterowie oczywiście banalni nie są, byłoby czego im zazdrościć... ale czy lubimy czytać o uczniach odnoszących sukcesy w nauce?

Krótkie opowiadania czyta się łatwo, a z drugiej strony pozbawione są one owego irytującego efekciarstwa. Nie ma w tej książce podlizywania się czytelnikowi. I to jest coś...

Książkę przed banałem broni to jak została napisana – czyli bardzo dobrze. Ostatnio w naszych księgarniach pojawiło się całkiem sporo książek pisanych w stylu

blogów i filmików z youtube. Krótkie, bardziej efekciarskie niż efektowne, i w dużej części pełne cudzej wiedzy. Cudzej, ponieważ wyraźnie widać, że autor w co drugim (lub nawet częściej) zdaniu powiela wiedzę, którą przyswoił bądź to z książek, bądź cudzych blogów

i vlogów, lub – co daj Boże – z Wikipedii. Problem polega na tym, że ta pozyskana wiedza nie przyrasta w nic, poza kolejną (mniej lub bardziej zgrabną) opowiadką. Coraz więcej takich książek i publikacji – niektóre są ciekawe, niektóre nie. Ale wartościowych prac z tego gatunku jest naprawdę niewiele. Co nie oznacza, że nie są to książki popularne i czytane. Wiem co piszę, bo jakiś czas temu towarzyszyłem synowi na wieczorze autorskim jednego z tych publicystów, sam tłum niewiele znać – ale po autograf ustawiła się naprawdę imponująca kolejka czytelników. Niejeden poważny autor wydaje książki w takim nakładzie w całości, ile książek podpisał ów popularny youtuber w jeden wieczór.

Suchecka trafiła właśnie w ten styl pisania, co powoduje że ma ogromną szansę na sukces czytelniczy. Ale tę szansę potęguje coś jeszcze – to jest napisane nie tylko popularnie i łatwo, ale także dobrze. Co mam na myśli? Nie mnie nie więcej, tylko to, że chociaż jej pisanie przebija granice literatury youtuberskiej, to jest książką dla każdego czytelnika. Krótkie opowiadki czyta się łatwo, a z drugiej strony pozbawione są one owego irytującego efekciarstwa, jakie zdaje się być cechą gatunkową owego blogowo-youtuberskiej pisaniny. Nie ma w tej książce podlizywania się czytelnikowi. I to jest coś...

Widać wyraźnie, że autorka (mimo młodego wieku) ma za sobą lata dziennikarskiego szlifowania stylu. Można nie lubić *Gazety Wyborczej*, ale nikt nie zaprzeczy, że całkiem spora liczba jej żurnalistów ma doskonały warsztat – ktoś o nich zadbał. Suchecka przeszła do portalu internetowego i już nie ma jej tekstów na drukowanych, pachnących farbą drukarską, stronach, ale jakość pozostała. Co więcej, udało się jej wysoką jakość warsztatową – przy wyraźnej zmianie stylistyki – zachować także w książce.

Kiedy już ustaliłem dlaczego tę książkę dobrze się czyta, to mogłem ponownie wrócić (tak przeczytałem *Young Power!* dwukrotnie!) do treści i zastanowić się co jest w niej tak uwodzicielskiego.

Czy pamiętacie nagranie na yuotube z chłopcem grającym na perkusji? Wysłicie pamięć...

Pamiętają to też ludzie na całym świecie – i nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Film z pierwszych prób muzycznych Igora zobaczyło co najmniej dwieście milionów osób! Pucułowatego czterolatka w pomarańczowej koszulce bez rękawów i niebieskich słuchawkach, prawie tak dużych jak jego głowa, pokazywały telewizje na wszystkich kontynentach. Trudno ten obrazek zapomnieć.

To Igor – jak powiedziała autorka – jest pierwszym pod względem chronologicznym, bohaterem jej książki. Obecnie nagrał już płytę, często koncertuje, prezentuje się w internecie i wydaje się, że kariera muzyczna stoi przed nim otworem. Ma osiemnaście lat i jest jednym z najstarszych bohaterów *Young Power!*

Inną postacią jest chłopak, którego myślenie przekracza standardowe pojmowanie czym jest nieprzeciętność. Słowa Piotra szokują:

Wszyscy dziś budują kosmiczne łąziki. Wiecie, ile tego powstaje? Tony! Prosty zestaw do zbudowania robota można kupić nawet w sklepie z zabawkami. A o podróżach do gwiazd

marzy niemal każdy. Pomyślałem jednak, że może zanim zaczniemy rozwiązywać problemy w kosmosie, skupimy się na tych, które mamy na Ziemi...

Łaziki marsjańskie czymś banalnym? Gdzie ten chłopak wyląduje? Chyba jednak nie na Marsie – ale być może zbuduje nam nową lepszą ziemię. Bo to jest jego celem – zbudował łazik ziemski, który „leczy” glebę. Obecnie ma 19 lat i zdaje maturę, ale wcześniej zdobył tytuł Innowatora Jutra i poleciał do USA na prestiżowy konkurs dla młodych naukowców – gdzie (bagatela!) zwyciężył w kategorii „inżynieria środowiska”. I uwaga – jego nazwiskiem nazwano jedną z asteroid!!!

Milena ma lat trzynaście i buduje karmniki dla ptaków. Nic nadzwyczajnego! Każdy kiedyś zbudował karmnik. Tak, ale ta dziewczyna w wieku lat niemalże dziesięciu przekonała do tej idei sąsiadów i jej karmnik powstał w ramach budżetu obywatelskiego. I tutaj powstał kłopot – stwierdziła, że chociaż jest nieletnia, to chce być zaangażowana społecznie. Warto przeczytać jak doszło do tego, że dołączyła do zespołu do spraw budżetu obywatelskiego dzielnicy. Czy coś z tego będzie? Nie wiem i jestem ciekaw – ale myślę, że gdy ta rezolutna, i z całą pewnością zarozumiała, dziewczyna dorośnie, to możemy jeszcze o niej usłyszeć.

Podobnie może być z Jankiem. On zdecydowanie chce zmieniać świat. Chce walczyć o różnorodność na świecie. Jest tylko jeden problem – cierpi na autyzm. Czasami czuję zbyt mocno, widzę za ostro, słyszę za głośno – tłumaczy. Ale ta sytuacja nie zmienia faktu, że chce walczyć o takich jak on – a przez to o cały świat. Tylko nam – „normalsom”, trudno zrozumieć ile więcej przeszkód niż my, musi pokonać aby coś

zrobić, coś osiągnąć. Jeżeli cierpiące na autyzm dziecko jest w stanie stać się rzecznikiem, co pomaga innym egzystować w społeczeństwie, a także jest zdolne do tego by napisać petycję do ministra, to co osiągnie za dziesięć czy dwadzieścia lat? No chyba, że społeczeństwo o niego zadba by był taki jak trzeba: zamknięty i nie przeszkadzający. A on właśnie walczy z taką postawą – wsadzania ludzi z autyzmem do kąta. Bo przecież przeszkadzają!!!

Jest jeszcze Kira... Kira odkryła – jak chyba każde dziecko, że jej plecak jest strasznie ciężki. Kombinowanie jak zrobić aby plecak był lżejszy nie przeszkadza jej w nauce, uczenie się pokazuje jej, że pewne rozwiązania są lepsze od innych. Jej pierwszy pomysł, czyli wkładka z helem, jest mało praktyczny. Kira wie to z lekcji, ale zainteresowanie plecakami zostało, jako sposób bycia, sposób działania. Naprawdę ciekawego – warto poczytać.

A tych historii jest ze trzydzieści, i już nie pomnę co się w nich mieści...

Na początku odczuwałem pewną irytację – opowiadki zdawały mi się strasznie słodkie, dzieciom wszystko się udaje, świat jest piękny i dobry, nikt im nie daje po głowie. Jednak w jednej z rozmów autorka wytłumaczyła mi, że to tylko pozór – ich życie jest nieraz ciężkie, ale bohaterowie nie lubią opowiadać o problemach, oni sobie z nimi radzą i idą dalej. Czy aby to nie jest ideał dorosłości, jaki i im, i sobie, stawiamy? I jeżeli już naszym wymaganiom, i naszemu obrazowi

dorości odpowiadają, to uważamy, że jest to nieprawdziwy obraz. Czyżbyśmy byli przekonani, że zdolne dzieci powinny mieć trudno? Być może dlatego nie walczyliśmy o świat, w którym będzie im łatwo...

Drugi dysonans poznawczy był związany z faktem, że te dzieci są często-gęsto zarozumiałe. Uczą innych, nie tylko swoich rówieśników, ale i dorosłych. Strasznie to denerwujące, dlatego niejedyn czytelnik książki będzie szukał mechanizmów aby owe dzieci wyrzucić poza obszar świadomości. Ale przecież gdyby tak się zachowywali dorośli, nasi rówieśnicy, gdyby takie słowa wypowiadali (lub pisali) profesorowie, to chyba byłoby OK. Może po prostu nie chcemy uznać faktu, że osoby mniej dojrzałe fizycznie i emocjonalnie są tak samo mądre jak my – lub mądrzejsze...

Ale w książce Suheckiej nie ma krztyny zafascynowania pajdokracją. Jeżeli autorka czytała baśń o królu Maciusiu, to razem z jej smutnym zakończeniem. I ona, i jej bohaterowie mają świadomość że jeszcze muszą poczekać, że bycie dzieckiem nie powoduje, że jest się lepszym. Pewność siebie nie wynika ze smarkatej nieświadomości. Wręcz odwrotnie, to są umysły badaczy, eksploratorów. Wiedzą, że nie wiedzą i jest to dla nich motywacja do intensywniejszego działania, nauki i rozwijania pasji.

Trzeci dysonans polega na konfrontacji obiegowych poglądów na temat *zombie*, które snują się z oczyma wlepionymi w ekrany smartfonów, a żywymi i rezolutnymi bohaterami książki. Który obraz jest prawdziwy? Zdecydowanie wolę ten przedstawiony w historiach Suheckiej. Tym bardziej, że w gruncie rzeczy jej opowieściom przeciwstawiam jedynie swoje mniemanie.

*Książka Justyny Sucheckiej
nie jest słownikiem w procesie
międzypokoleniowego
dialogu, ale może bardzo nam
ułatwić rozmowę z tymi
osobnikami z innego świata....
a im z nami*

W sumie mamy do
czynienia z książką,
która powinna być
lekturą
obowiązkową... dla
wszystkich.
Głównym targetem
wydawniczym są
chyba uczniowie. To
jest styl książki (tak

przypuszcza taki ramol jak ja) nastawiony przede wszystkim na tę grupę wiekową. Co więcej, jest to książka pozbawiona choćby krztyny tego, co Wańkowicz nazywał „dydaktycznym smrodkiem”, co czyni tę pozycję o wiele bardziej strawną dla tych, co podobno „niczego nie czytają”. Mogę więc mieć nadzieję, że przeczytają i znajdą w nich także coś o sobie.

Ale są jeszcze dwie niemałe grupy ludzi, którzy z *Young Power!* Powinni się zapoznać; zbiorczo można ich określić terminem „Boomer”. Są to rodzice i nauczyciele. Oni stykają się ze światem młodych ludzi na co dzień, można powiedzieć, że są na pierwszej linii frontu. Nie rozumieją? Niekoniecznie, raczej używają odmiennego języka lub odmiennie rozkładają akcenty. Przykładem jest stosunek do ekologii i środowiska naturalnego. Zdecydowana większość bohaterów Sucheckiej stawia ten problem na poczesnym miejscu. Czy my – starsze pokolenie – mamy to w nosie? Absolutnie nie, tylko inaczej o tym myśliśmy. Potem nie umiemy zrozumieć tych wszystkich klimatycznych strajków i tym podobnych „szaleństw”.

Lecz to nie jest jedynie kwestia tego, że starzy i zacofani, nie rozumiemy młodych i nowoczesnych. Bardzo często nie umiemy im opowiedzieć o tym, co jest dla nas ważne. Zacząć robić coś razem, razem zbudować. I jest to krzywda, którą wyrządzamy nie tylko dzieciom, jakie spotykamy na drodze, ale i samym sobie. A czasem trzeba tak niewiele – wystarczy puścić filmik z wyczynem dziecka na youtube...

Książka Justyny Sucheckiej nie jest słownikiem w procesie międzypokoleniowego dialogu, ale może bardzo nam ułatwić rozmowę z tymi osobnikami z innego świata.... a im z nami.

Juliusz Gałkowski

**Justyna Suchecka, *Young Power!* – Wydawnictwo ZNAK, Kraków
2020**